Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Rok 42.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 19.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 42. Kraków, dnia 1 października 1909 r. Nr 19.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
w eFrancyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Coraz to gorzej się dzieje!
Kto nie chce, każdy nas dławi,
Mało nam pruscy złodzieje,
Mało, że Moskal się pławi
W krwi polskiej, my zamiast zgody,
Wzajemnie też się zwalczamy,
Dając tem ciągłe dowody,
Że się na życiu nie znamy.

Ot weźmy Śląsk na uwagę,
Znów tam stracona placówka,
Stronnictwa, zdobne w powagę
I słodkie, jak zwykle, słówka,
Puściły mandat z swej dłoni,
Na który Niemcy czyhali,
Oddając, aż twarz się płoni,
Lud polski pastwie szakali.

Mamy Sejm właśnie we Lwowie,
Co radzi o dobrze kraju,
Lecz nam to ani nie w głowie!
Wszakże to w naszym zwyczaju,
Że się wzajemnie kąsamy,
Że ideałem nam zwada,
Nie wiedząc, że wyciągamy
Kasztany, które kto inny zjada!

Czas oprzytomnieć już wreszcie,
Czas zrzucić wstrętne te pęta,
Czy kto jest na wsi, czy w mieście,
Niech dobrze sobie pamięta,
Że takie kłótnie i zwady
To dla nas groźna mogiła,
Którą nam kopią sąsiady.
Tylko w jedności jest siła!

DJABEŁ.

OD WYDAWNICTWA.

Słuchajcie! miłą przynosim wieść: **KALENDARZ DJABŁA** się ukaże — piękny zewnętrznie, bogaty w treść, nie tak jak inne kalendarze.

Da wam stos ważnych informacyj, rysunków sporo artystycznych i całą paczkę artykułów humorystycznych i praktycznych.

Więc się wstrzymajcie z kupowaniem wszelakich innych kalendarzy, bo tylko z **DJABŁA KALENDARZEM** będzie wam dobrze i do twarzy.

On wam zastąpi przyjaciela, krewnych, znajomych, dzieci, żonę, teatr, koncerty, kabarety...

A zapłacicie zań **koronę!**

WICEK SOCYALIK.



Otrzymałem psiokrew nastympujący list z biegona północnygo:

»Okrutna frajda psiokrew zapanuwała u nas na biegonie na wiadomość, co Lyo kce go przyłączyć do wielkigo Krakowa. Cały naród biegonowy kirzył bez dwa dni na umor i urządził ci morowy fakelcug z magnezją. Nawet stare foki (tak się wabią brzany na biegonie) puściły się w dyrdy, bo majom nadzieję co i jeim Bujwidowa wyrobi psiokrew cztyrowymiotnikowe prawo głosuwania. Na wiecu urządzonym przez miszkańców biegona uchwalono po pirsze posłać Lyowi na gospodarstwo do Bonarki pińć cielát morskich, a do sadzawki małygo wieloryba, po drugie nazwać główną psiokrew ulicę biegonową ulicą Lya, po trzecie wybudować szkołę ludową iminia Bandroskigo (stawiać ci ją ma Rost z Biały) i po czwarte prosić posłów Grossa i Landaua coby tu przysłali psiokrew pare kielkanaście sztuk gudłajów jako że jeszcze żadnygo żyda w tym tu psiokrew landzie nie widziano i lotygo nima żadnyj kirni (a przydałaby sie psiokrew na zimno) i od nikogo ni można hopów pożyczyć. Z onymi rezolucjami poknaja do Bonarki szyściu deligatów na białych niedźwiedziach (są to psiokrew konie biegonowe), chtóre (deligaty a nie niedźwiedzie) powiezą one podaronki dla Lya i dla kużdygo rajcy mijskiego. Fedorowicowi, Suskimu i Jawornickimu zawiezą sto fur lodu, Doboszyńskimu mandat biegonowy do parlamyntu, Judkiewiczowi psiokrew koncesją na przedłużynie kolei Kośmyrzowskij do biegona, Dattnyrowi jako psiokrew patryjocie konfederatę z »barankiem« z białygo niedźwiedzia, Gunkiewicowi cztyry beczki tłuszczu wielorybigo, wątróbkę z foki i pieczeń z renifera, Konopińskimu dyplom na dochtura filozofji luniwerstytetu biegonowego etecera, etecera. A Domańskigo zaproszą psiokrew na biegon, coby sie chłop raz morowo przespał, jako na biegonie noc trwa bez pół roku«.

Na tym się psiokrew kuńczy on list biegonowy.

A tera z biegona do ściślijszyj ojczyzny wracający, musze psiokrew złożyć publiczne oświadczynie jako zrywom raz na zawsze wszelkie stosonki z partyją ignacowo-socjalno-dymokratyczną. Co prowda, stosonki te byłem już dawnij zrywający, kiedy za przykładem Lya zmieniułem swe najświntsze przykonania i przystałem do dymokratów krakowskich w nadziei co z onyj zmiany przekonań bede mioł prefit, co mi sie ona opłaci. A chocia tak jak Lyo zawiudem sie na poletycznyj kumbinacji i chocia tak jak Lyo nosiułem psiokrew w skrytości syrca ochotę powrócynia z teraźnijszych do dawnijszych najświntszych przykonań — to przecie psiokrew wobec najnowszygo szkandału ignacowo-międzynarodowygo, za przykładem Lya dalij iść nie jezdem mogący. A loczygo — to psiokrew skapuje kużdy olij w makówie mający. Otóż na kongrysie międzynarodowych hańbiarzy w Lajpcyku uchwalono psiokrew jednogłośnie bojkutowanie hary, a *Naprzód*, ten ci psiokrew *Naprzód*, chtórymu winienem pirsze moje poletyczne uświadominie, grypsa czarno na białym: »Uchwalenie bojkotowania wódki było pięknym i wspaniałym momentem obrad zjazdu«!! Otóż psiokrew stronnictwo, chtóre tak psiokrew igra z najświntszymi uczuciami winkszości towarzyszy, nima więcyj nijakich praw do moigo syrca, ni może wymagać cobym lo nigo porzuciuł lyowo-dymokratyczne zasady. Mogę psiokrew ostać lodowcem, konserwatą, dymokratą narodowym, krześciańskim socjałem, a nawyt syonistą, abo gudłajem niezaliżnym (jeżeli bede widzioł w tem prefit lo siebie) ale do Ignaca psiokrew nie powrócę. Partja, chtóra sie nie liczy z potrzebami swych członków — puńdzie na śmelc. Kużdy rzeknie: z kimże okoliczność? i pokaże ij psiokrew pyrskie oko. Do bani z Ignacową poletyką!

Żydzie daj psiokrew blachę sakramenckiej z duchem, ino tę najwinkszą, bo okrutna ci mie żłoba kraje... Jak tak dalij puńdzie, to pusknę psiokrew w trąbę Kraków i olejandry, a przeniosę sie na biegon, gdzie nima psiokrew rządów Ignacowych, a bedom ino Lyowe.



Wybór Koždonia.

Idą pieniądze na śląskie szkoły.
Gdzie tylko polska istnieje mowa,
Każdy grosz daje, pewny, że Polsce
Śląsk zabezpieczy szkoła ludowa.

Tymczasem idą z dnia na dzień wieści,
Że polska sprawa na Śląsku ginie,
Że ze szkół polskich wychodzą płazy,
Że renegackie w nich rządzą świnie.

I oto nowy cios w nas uderzył:
W powiecie bielskim, gdzie większość nasza,
Gdzie zawsze Polak z urny wychodził,
Wybrano teraz zdrajcę Judasza.

Koždoń, renegat, co został posłem,
I podle wspiera niemieckie cele,
Jest polskiej szkoły nauczycielem.
A kto go poparł? — nauczyciele.

Chyba się wreszcie otworzą oczy,
Bo fakt ten przecie wyraźnie woła,
Że inne drogi trzeba wynaleźć,
Że nie wystarcza ludowa szkoła,

Że szkoła tylko językiem polska,
To droga ciasna, to pomoc krucha,
Że nie dość tylko uczyć po polsku
Lecz siać potrzeba polskiego ducha.

Trzeba iść z »słowem« między lud śląski,
I przemysł polski wśród niego szerzyć,
Inteligencją go polską wzmacniać,
Ze wszystkich frontów wroga uderzyć.

Do walki jednej używać broni,
Gdy wróg jej kilka naraz używa,
To jest ślepota, sił marnowanie,
To lekkomyślność nasza prawdziwa.

W uniwersalne na wszystko leki
Rozumni ludzie wierzyć nie mogą,
Dość popularnej o szkole śpiewki,
Potrzeba szerszą iść na Śląsk drogą.



Farsa wycieczkowa

(w $^9/_{10}$ autentyczna).

SCENA I.

Viceprezydent Szarski. Panie dyrektorze, otrzymałem telegram od p. prezydenta. Żąda, aby natychmiast urządzić wycieczkę Rady miejskiej do Częstochowy, bo powrócił Ciuchciński z radcami lwowskimi i opowiada o bankiecie, jaki im sprawiono.

Dyrektor Grodyński. Co prawda, nasza Rada się poszkapiła. Cała Galicja jechała na wystawę, z Czech były do niej liczne wycieczki, a Kraków, choć ma najbliżej, ani się ruszył...

Szarski. Tak, tak, będą kpili, drwili, będą nam odmawiali patryjotyzmu. Dla uratowania popularności trzeba jechać. Bo gdyby nie to, to co nas obchodzi jakaś częstochowska wystawa?

Grodyński. Zapewne — ale jechać trzeba. Tylko czy to nie zapóźno. Już tylko tydzień do zamknięcia wystawy. A tu trzeba namówić radców, starać się o paszporty...

Szarski. Cóż robić, kiedy prezydent każe, a zresztą sarkaliby te nieznośne patryjoty...

Grodyński. Więc rozpiszę zaraz okólnik do radców.

Szarski. Tymczasem wyszlij pan z góry telegram do Częstochowy i Warszawy, że jedzie 40 radców. Trzeba przecież dać czas królewiakom do godnego nas przyjęcia.

Grodyński. Dobrze. A tymczasem wyszlę Baranowskiego do Częstochowy, aby przygotował mieszkania, bo tam pono z tem bieda.

SCENA II (nazajutrz).

Szarski. Cóż słychać?

Grodyński. Źle. Dopiero 2 radców się zapisało. Sądzę, że nie dociągniemy do dziesięciu. Wysłałem urzędników, aby zachęcali. Ale, jeżeli pojedzie prezydjum, to i tak będzie dość na »reprezentację«.

Szarski. Otóż to bieda. Lea, jak pan wiesz, chcą utrącić narodowi demokraci. Więc choć nic po nim w Sejmie, ale musi siedzieć i pilnować swych interesów. A tu pobyt w Częstochowie i Warszawie zabrałby przynajmniej dni cztery.

Grodyński. O to źle. Pan wiceprezydent będzie musiał go zastąpić.

Szarski. Co to, to nie. Ja, panie, gwiżdżę na Częstochowę. Gdybym chciał być na wystawie, to miałbym na to już dwa miesiące czasu. Zresztą mam takie osobiste interesy, które mi wyjechać nie pozwalają. Pojedzie pan Sare.

Grodyński. Ależ, panie wiceprezydencie... Ja nie jestem antysemitą, ale jakże to będzie wyglądać?

Szarski (z irytacją). Skąd takie przesądy? On taki Polak jak ja, tylko że jeszcze niechrzczony.

(Wchodzi Sare).

Szarski. Ach dobrze, że pan przychodzi. Pojedzie pan na czele wycieczki do Częstochowy.

Sare. Ja? Albo ja potrzebuję Częstochowy? Zresztą... nie wypada... jestem żydem.

Szarski. I co z tego? ja także nim byłem.

Sare. O przepraszam. Gdybym ja się choć nazywał Sarski, to co innego, — Szarski czy Sarski byłoby ganz egal. Ale czyby pan pojechał, gdyby się pan nazywał przypadkiem naprzykład Feintuch?

(Wchodzi kilku radców).

Radca Pofortyfikacki. Panie prezydencie, co to znowu za historje? Napada mnie w domu urzędnik magistratu, abym jechał koniecznie do Częstochowy. Czy to ja baba, czy co, abym jechał na jakiś odpust. Jeszcze może mam się spowiadać?

Szarski. Ależ panie, to nie idzie o odpust, ale o wystawę...

Pofortyfikacki. A djabli mi po wystawie. Byłem na wystawie w Wiedniu, byłem zeszłego roku w Pradze — to mam dość. Co tam mogę widzieć w Częstochowie?

Radca Kałdunkiewicz. Masz kolega rację. Co mnie panie dobrodzieju obchodzi jakaś Częstochowa? Przytem podobno dają podle jeść, niema panie dobrodzieju pilsnera...

Radca Asfalter. Kein Geschäft...

Szarski. Ależ tam nam dadzą bankiet, a drugi w Warszawie. Już telegrafowaliśmy...

Pofortyfikacki. Co? w Warszawie? To jabym jeszcze miał jechać do tej blagierskiej Warszawy, do tych nihilistów, anarchistów... Padam do nóg — całuję rączki.

Inwestycki. A przytem to kosztuje... to są wydatki...

Wszyscy. Naturalnie, naturalnie. Ciężkie czasy!

(Wszyscy wychodzą. Szarski chce sobie z rozpaczy rwać pejsy, ale spostrzega się, że ich już niema).

SCENA III.

(Znowu w dniu następnym).

Szarski. I cóż?

Grodyński. Źle. Jeszcze się dwóch zapisało, ale jeden zaraz się cofnął.

Szarski. Wiesz pan, niema rady, trzeba rozesłać okólnik, że jadący dostaną po 75 koron, a ci co pojadą do Warszawy 150.

Grodyński. To za mało. W Częstochowie trzeba wydać z 50 koron, a jadąc na bankiet do Warszawy wypadałoby zabawić ze dwa dni i wydać ze 125 koron. Cóż im tedy zostanie? Do Częstochowy dać 150, a do Warszawy 300, to co innego.

Szarski. Nie, tyle nie mogę... Traktuj pan na podanych przezemnie warunkach...

Grodyński. Daruje pan prezydent, ale podjąć się nie mogę. Ja znam swoich.

Szarski. Uderz pan w stronę patryjotyzmu.

Grodyński. Na to można wziąć trzech, czterech, ale nie więcej. Zresztą ci trzej, czterej już się zapisali...

Szarski. Więc co robić?

Grodyński. Odwołać wycieczkę.

Szarski. Ależ to wstyd.

Grodyński. Nie pierwszy i nie ostatni. Zresztą, panie prezydencie, wyborcy (a o nich przecie głównie idzie) dali dowód, że przy wyborach nie krępują się... szowinizmem. Wybierają ludzi umiejących pogodzić interes własny z interesem gminy, a nie jakichś tam patryjotów.

Szarski. Tak, tak, wiem o tem — ale idzie o to, aby dzienniki nie rozmazały skandalu. Ha! zatelegrafuję do Lea — niech choć jedzie na kilka godzin. I ja na kilka godzin gotów jestem się poświęcić.

SCENA IV.

(Dworzec kolejowy).

(Straż ogniowa tworzy szpaler. Muzyka weteranów gra marsza. Ukazuje się 7 radców miejskich i p. Kepetowski *ad hoc* radcą mianowany. Tłum ich wita okrzykami. Pokazuje się jednak, że do Częstochowy jedzie tylko pięciu, bo jeden udaje się do Wiednia, a dwaj z „nocnej wracali wycieczki“ i wstąpili przypadkiem do restauracyi kolejowej.).

Leo. (do dyr. Grodyńskiego). Każ pan napisać naszemu organowi, że „wycieczka dlatego nie liczy wielkiej liczby uczestników, gdyż wielu radców zwiedziło już poprzednio wystawę“... Wiem, że to kłamstwo, ale cóż robić.

Grodyński. (do siebie). No, ten to ma wprawę do blagi. Choć Bandrowski jeszcze lepszy. Zwołał umyślnie na dziś posiedzenie demokratów, aby wykpić się od wycieczki. Morowe chłopy...





Gdy nie chciał żaden z rajców zwiedzić Częstochowy,
Poszli chwytać ich woźni i miejscy strażacy.
I ukazał się widok na Kraków dość nowy:
Rajcy »dymę dawali« jak lada sztubacy.
I trzeba było użyć pomocy arkanów,
Aby schwytać nareszcie choć czterech tych panów.

Minister wojny. Kłóćcie się, bijcie, o miłe dziateczki,
Rwijcie czuprynę, drzyjcie swe majteczki...
Ja was natychmiast wszystkich uspokoję,
Gdy usłyszycie propozycje moje.
Czuję jak wszyscy gębę otworzycie
I w miłej zgodzie »kredyt« uchwalicie
I porzucicie swój bojowy sportek,
Gdy się ujrzycie równi, bo... bez pieniędzy.

Górą myta.

Nasi polscy (!) demokraci,
Co im się też bardzo chwali,
Przed tygodniem w lwowskim sejmie
Za mytami głosowali.

Gdy się cały ogół zgadza
Iż przeżytkiem są dziś myta,
Demokraci w ich obronie
Głosowali — no i kwita!

Co do tego ich skłoniło?
Kto nie ślepy jasno widzi.
Wszak na mytach w całym kraju
Siedzą ich druchowie: żydzi.

Dnia 26 września przybył do Częstochowy dla zwiedzenia wystawy pruski prezydent regencji opolskiej w towarzystwie 10 radców i wyższych urzędników regencyi, których jest razem 18.

Dnia 29 września przybył do Częstochowy polski prezydent m. Krakowa z 4 radcami, których jest 72.



Z tajników polityki.

— Tegoroczne manewry austryackie, które wykazały sprawność armii austryackiej, potrafiącej zwalczyć samą siebie, dały sposobność Niemcom morawskim zamanifestowania swych lojalnych uczuć względem koronowanego sprzymierzeńca, który, jak drugi Cezar: przybył, widział i odjechał. Nawet smród nie pozostał już po benzynie jego automobilu. Polowe kuchnie, które po raz pierwszy wypróbowano, okazały się doskonałe, tylko czterech żołnierzy rozjechały na śmierć. Niech sobie tam kto chce, co chce gada, że Austrya stoi nad brzegiem finansowej ruiny, każdy nieuprzedzony powie: blaga łaskawy panie! Delegacye znajdą pieniądze na każde skinienie pana ministra wojny.

— Książe Jerzy serbski zaręczył się podobno cichaczem z jakąś panienką. Chociaż tego doniosłego faktu nie ogłoszono jeszcze oficyalnie, szczęśliwa narzeczona odbiera już ze wszystkich stron... *kondolencye.*

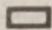
— Wiek dwudziesty jest wiekiem senzacyi. Mamy już telegraf bez drutu, balony do sterowania, aeroplany, nie możemy się jednak doczekać posagu bez panny i końca procesu zagrzebskiego.

— Ponieważ oba bieguny przypadkowo już odkryto, cesarz Wilhelm organizuje naukową wyprawę do środka ziemi, aby zbadać jej wnętrze i ewentualnie zająć je w imieniu Rzeszy niemieckiej. W przyszłym roku ma się zebrać w Berlinie międzynarodowa komisya, która ma orzec, w jaki sposób podzielić między poszczególne państwa światowe koszta smarowania osi ziemskiej, której oba końce są już w posiadaniu północny Amerykanów, południowy Anglików. W ten sposób uniknie się na przyszłość wypadków, będących następstwem tarcia, jak bowiem wiadomo, kto smaruje ten jedzie. Wielki Kraków reprezentować będzie radca Kosobucki i Beringer, który obecnie wyjechał na biegun północny, aby się przekonać, czy przed Pearym i Cookiem rzeczywiście nie było tam jakiego Czecha, bo jak powiada słynny astronom, pan Vondraček: *To sem nemožliwo!*

— Car zmęczony trudami panowania wyjechał do Liwadyi. Od pewnego czasu popadł on w stan rozdrażnienia nerwowego, spowodowanego wiadomościami o ciągłych kradzieżach podwładnych urzędników. Świeżo doniesiono, iż w intendanturze rosyjskiej wykryto nowe kradzieże. Zginęło mianowicie w niewytłómaczony sposób dziesięć tysięcy par spodni. Podczas lustracyi urzędowej znaleziono tylko dziury z nogawic i trzy guziki.

— Ugoda czesko-niemiecka co do uruchomienia sejmu czeskiego okazała się bardzo kruchą. Czesi ciągną w swoją stronę, Niemcy w swoją i kto wie, czy nie rozszarpią na kawałki barona Bienertha. Z chwilą jego śmierci musiałaby nastąpić zmiana gabinetu, na którego czele stanąłby najprawdopodobniej pan Stapiński. *Gazeta powszechna* wyszłaby wówczas w ozdobnem wydaniu, zawierającem: Życiorys Barbary Ubryk, Listy z Afryki przez p. Etgensa i sprawozdania z pola walki, jaka się toczy w Krakowie między właścicielami pralni, tak zwanych parowych i chemicznych. Cena egzemplarza pomimo tak frapujących nowości nie zostanie wcale podniesioną.

— Kocia Bednarzewska i jej pupil przybyli zdrowo do Bejrutu, jak o tem donosi tamtejszy konsul austryacki. W tych dniach wyjeżdża do Bejrutu p. Pawlikowski. Słychać, że obejmie on funkcye mistrza ceremonii na dworze młodej pary.



Odznaczenia na wystawie.

Z galicyjskich wystawców, którzy nie brali udziału we wystawie częstochowskiej, następujący otrzymali odznaczenia:

1) *Rada miasta Krakowa:* Dyplom honorowy za swego prezydenta, naczelnika straży ogniowej, Beringera, Smoki, grunta pofortyfikacyjne i pospieszne asfaltowanie ulic.

2) *Budownictwo miejskie*: Złoty medal za betonową kuczkę dla użytku prezydyum.

3) *Redaktor Masłowski ze Lwowa:* tytuł politycznego architekta za wspaniały artykuł w »Przeglądzie« o cudnej budowie Austryi.

4) *Dr. Dudykiewicz:* Tuzin fotografii *en face* (zdjęcie momentalne) każda z podpisem cara Mikołaja.

5) *Galicyjscy Ukraińcy:* Dyplom uznania i srebrny medal Towarzystwa popierania chowu nierogacizny, za umiejętnie prowadzoną obstrukcyę w Sejmie galicyjskim.

6) *Galicyjskie koleje państwowe:* Złoty medal za karambole i przeludnione wagony.

7) *Minister Biliński,* (hors concours): Uznanie za nowe projekty podatkowe z szczególniejszem uwzględnieniem kieszeni galicyjskich głodomorów.

8) *Dyurniści i nauczyciele wiejscy:* Złoty medal za wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu i głodomorstwo z konieczności.

9) *Prasa galicyjska:* Dyplom honorowy za wzajemne ujadanie na siebie. Zaszczytną wzmianką odszczególniono *Czas* za kąsanie Lea, *Reformę* i *Naprzód* za antysemityzm, *Głos Narodu* za dobry papier, *Gazetę powszechną* za historyę Barbary Ubryk i inne nowości.

10) *Poseł Stapiński*: medal honorowy, wybity na odwrotnej stronie z podpisem: Mężowi stałych, a niewzruszonych zasad, nieustannemu kandydatowi do fotelu ministeryalnego, wdzięczna Unia słowiańska.

11) *Poseł Tymko Staruch*: przywilej na elektrownię w mózgu.

Co wolno wojewodzie!...

Żal w Krakowie niebywały,
Budownictwo miejskie kwili,
Bo mu berło z rąk niedawno
Grzegórzczanie wytrącili!
Dawniej, jeśli się zwaliła
Kamienica już gotowa,
Każdy wiedział, że to słusznie,
To przywilej jest Krakowa.
A tymczasem losie srogi
Na te same kręte dróżki,
Włażą sobie w ślad Krakowa,
Jakieś Piaski ad Grzegórzki!
Jest to głupie małpowanie,
Wzorowanie się na modzie,
Lecz pamiętaj... nędzne gniazdo,
Że, co wolno wojewodzie,
To nie wolno jakiejś dziurze,
Co nie warta funta kłaków,
Bowiem Piaski ad Grzegórzki,
To nie żaden wielki Kraków!

BLAGA.

Mówią ludzie wciąż na świecie,
Że dziś górą wszędy blaga,
Że czy w mieście, czy w powiecie
Ona jedna nam pomaga.
Lecz nie zawsze się to spełnia,
Wiedzą starzy, wiedzą młodzi,
Że i blaga choć bezczelna
Mecenasów swych zawodzi.

Był pan pewien w Filharmonii
Syreniego krasą grodu,
Lecz mu geszeft jakoś nie szedł
I niewiele miał dochodu.
Więc porzucił melomaństwo,
Bo dokładać niema racyi
I uchwycił się niebawem
Całkiem innej spekulacyi.

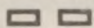
Paryż, Berlin z balonami
Robią takie interesy,
Nuż w Warszawie to się uda?
Myślą sobie tak mechesy.
I gdzieś z Francyi sprowadzają
Podróżnika, jakich mało,
Co nie skręcił dotąd karku,
Bo się wzlecieć nie udało.

Warszawiacy na Mokotów
Pędzą wszyscy na wyścigi,
Ani myśląc, że z reklamy
Takiej hucznej będą figi.
Awiator czynił próby
Stękał, kopał, klął rumaka,
Lecz się bestya zacukała,
Ani ruszy się sobaka!

A pan Józef ruble chowa
I głośno się w kułak śmieje,
Wykiwali Warszawiaków
Ci łaskawi dobrodzieje.
Lecz nie tracąc na fantazyi,
By zamącić lepiej głowy,
Obiecują do Warszawy
Przywieźć biegun południowy.

Naród kontent! Jak nie wierzyć,
Toć powaga przecież sama,
Której cechą charakteru,
Tylko blaga i reklama.
I zdaje się, w tym wypadku
Nasze zdania nie są sprzeczne:
Wszystko w świecie jest znikome,
Jedno tylko głupstwo wieczne!

Warszawiak.



Drobiazgi humorystyczne.

Znany ze swej sprężystości były namiestnik Galicyi ś. p. hr. Badeni przyjmował raz na audencyi pewnego urzędnika z prowincyi, który ze względu na dorastające dzieci prosił o przeniesienie z małego miasteczka prowincyonalnego do większego, gdzie są wyższe zakłady naukowe.

Pan namiestnik wysłuchał życzliwie prośby i przyrzekł ją uwzględnić. Gdy petent odwrócił się, aby wyjść z sali przyjęć, zauważył namiestnik, iż we fraku jego wycięte są zupełnie plecy. Zdziwiony zatrzymał go jeszcze i zapytał:

— Panie! panie! a gdzie są pańskie plecy?

— Ekscelencyo! — odparł z uśmiechem i ukłonem petent — gdybym miał *plecy*, już dawno byłbym przeniesiony i to z awansem!

Podobno ś. p. namiestnikowi bardzo się podobał dowcip proszącego i w krótkim czasie uwzględnił jego żądanie.

W czasie manewrów batalionu, stojącego załogą w pewnej mieścinie galicyjskiej, miano wykonać atak na rzekomo za wsią ukrytego nieprzyjaciela. Gdy już dochodzono do wskazanego miejsca, przekonano się, że akurat na drodze znajduje się kupa gnoju, przygotowanego do rozrzucenia, która będzie przeszkadzała w chwili ataku. Pan major mógłby był kazać ją rozrzucić, jednak, jako zapalony ogrodnik, znający wartość gnoju, postąpił inaczej... powiedzmy bardziej po gospodarsku. Ponieważ żołnierze mieli próżne tornistry i worki na chleb, kazał najpierw zebrać starannie wszystek nawóz, i pochować do tychże, a następnie uderzono już bez przeszkody na nieprzyjaciela. Po powrocie do miasta wysypali żołnierze przyniesione zapasy na ogródku pana majora.

— Przepraszam, czy pan porucznik służy przy marynarce? — spytał pan Salomon Kohn pewnego oficera, który przy bufecie u Hawełki jadł z wielkim apetytem śledzia pocztowego.

— Skądże panu przyszła podobna myśl? — odparł zagadnięty — przecież pan widzisz, że służę przy piechocie.

— Nu... ja tak myślałem, bo widzę, że panu tak śledzie smakują! A może pan jest od naszej wiary?

W sądzie powiatowym karnym w Krakowie odbywała się rozprawa sądowa między panem Perlmannem a Liebeskindem o obrazę honoru. Pan Liebeskind nazwał pana Perlmanna szują i łajdakiem, a ten uczuł się poszkodowanym na honorze. Podczas rozprawy wywiązała się następująca rozmowa:

Sędzia: Panie Liebeskind, pan nazwał pana Perlmanna szują i łajdakiem...

Oskarżony: Nu ja się tego nie zapieram!

Sędzia: Powinien pan wiedzieć, że to nie wolno!

Oskarżony: Wie hajsst nie wolno? Kiedy on jest naprawdę łajdak, szuja, ganef, a szwarce jur na niego!

Sędzia: Wzywam pana do porządku! Nawet, gdyby tak było rzeczywiście, to mówić tego głośno nie wolno!

Oskarżony: A proszę pana sędziego, czy wolno, jeśli kto jest łajdak, ganef, szuja, jak pan Perlman, powiedzieć, że on jest honorowe osobe?

Sędzia: To wolno!

Oskarżony: Nu... to ja powiadam, że pan Perlmann jest bardzo, bardzo, bardzo honorowe osobe! *A Frass na niego*!

W redakcyi.

Redaktor: Zanim przeczytam pańską nowelkę, chciałbym wiedzieć, czy ma pan znane w Krakowie nazwisko?

Autor: Ależ naturalnie! Nazywam się *Nowak!*

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Rozdwojenie w demokracyi. — O naszych wielkorządcach słów gorzkich kilkoro. — Plantacje roboty miejskie. — Nowa ozdoba Sukiennic. — Kiedy będzie wielki Kraków. — Szpitale warjatów),

Cisza w Krakowie, jak makiem siał, *pater patriae* wyjechał bowiem wraz z swymi palladynami na roki sejmowe do Lwowa i chyba powróci dopiero na uroczystość narodową kuczek, aby w salonach pałacu Larysza podejmować gościnnie swych wyborców wątróbką gęsią, chałą, makagigiem i innymi koszernymi przysmakami. Cisza ta tem groźniejsza, iż kto wie, czy nie zwiastuje burzy, albowiem wśród lewicy sejmowej zanosi się znowu na rozdwojenie i detronizacyę dożywotniego prezesa. Endecya i ś. p. koncentracya walczą ze sobą, nie pamiętając o tem, że osłabienie polskich stronnictw może mieć dla nas fatalne skutki.

I tak już Rusini biorą nas na każdem polu za łby, wywalczywszy sobie koncesye, o jakich nam się nie śniło, pomimo naszej cielęcej lojalności wobec rządu, któremu boimy się sprawić bodaj najmniejszą trudność. Tymczasem Rusini rozpoczynają przeciw nam obstrukcyę, wprawdzie nie muzykalną i bez łamania pulpitów, ale w każdym razie świadczącą, że rozumieją, jakie znaczenie ma jedność i solidarność, których nam właśnie brakuje. Przypatrzmy się na nasz Kraków, jak wygląda jego życie polityczne. Obecnie, gdy demokracya niegdyś skoncentrowana, a teraz niby pol-

ska objęła rządy miasta, widzimy, że żadnemu z jej menerów nie chodzi wcale o dobro ogółu, ale tylko o własny interes. A właśnie czas jest bardzo odpowiedni, taka n. p. parcelacya gruntów pofortyfikacyjnych daje doskonałą sposobność należytego obłowienia się kosztem społeczeństwa. Idąc za przykładem przewódców, nie gardzą »mniejsze rybki« mniejszemi koncesyjkami, czyto dla siebie, czy dla swych najbliższych.

Wprost wierzyć się nie chce, gdy się słyszy różne opowieści z życia ojców miasta, człowiek myślał, że coś podobnego może się dziać gdzieś w Pipidówce, ale nie w stołecznem królewskiem mieście Krakowie. Czyż bowiem taka n. p. dziewicza mowa jednego z byłych radców, wygłoszona zaraz na pierwszem posiedzeniu po wyborze, iż miasto powinno zakupić jego realność, nie jest jasnym dowodem, że ci ludzie po większej części starają się tylko w tym celu o mandat, aby go należycie wyzyskać? Albo przeglądnijmy sprawozdania z posiedzeń Rady i przekonajmy się od kogo zakupuje gmina grunty, potrzebne do przedłużenia lub sprostowania ulic, jak nie od czcigodnych radców, którzy poto je wcześniej nabyli, aby potem sprzedać miastu z odpowiednim zyskiem. Następstwem tej finansowej polityki ojców miasta stają się różne dziwolągi, n. p. skrzywienie ulicy Dietlowskiej w stronę ku Wiśle, ofiarą jej padają zabytki historyczne, n. p. baszta tak zwana Kościuszki na Podwalu. Wprawdzie donoszą pisma codzienne, że dzięki interwencyi poprzedniego właściciela sprawa jest na dobrej drodze i potrzeba tylko dobrej woli nabywców, aby tę budowlę uchronić od zniszczenia, tam jednak, gdzie wchodzą w grę prywatne interesy, o dobrej woli mowy być nie może. Wszak owa parcela i sąsiednie zakupione zostały przecież na spekulacyę! Jeśli było potrzeba aż interwencyi poprzedniego właściciela, brzydko to świadczy o patryotyźmie obecnych nabywców, gdyż jak wiadomo, bo jest to publiczna tajemnica, że są nimi właśnie najbardziej wpływowi członkowie Rady miasta.

Jeśli tak dalej pójdzie, powinno się rozparcelować, wykarczować i wyasfaltować plantacye, jak bowiem twierdzi pewien uczony chemik, kolor zielony zawiera w sobie zwykle arszenik, poczciwe kasztany mogłyby więc zaszkodzić zdrowiu obywateli miasta.

Gdzie więc chodzi o interes jednostek, dobro ogółu schodzi na drugi plan. Nie dziwimy się też, że mając głowy zajęte tak wielkimi pomysłami nie mogą nasze magistrackie kapacitety pamiętać o bodaj najprymitywniejszych potrzebach i wygodach ludności. Świadectwem takiego »beziołowia« jest n. p. asfaltowanie ulic i regulacya chodników wzdłuż głównej arteryi ruchowej miasta t. j. ulicy Floryańskiej i Grodzkiej. Na przestrzeni od Bramy Floryańskiej do kościoła świętego Piotra rozkopano chodniki i zwężono je do tego stopnia, że minąć się na nich niepodobna, i porobiono w odpowiednich miejscach zasadzki, pod postacią dziur i wkopanych drągów, aby naród rozbijał sobie nosy i łamał odnóża. Gdyby ta robota postępowała choć szybko, albo, gdyby ją prowadzono partyami, ostatecznie nie możnaby nic mówić, prócz uwagi, że roboty należało zacząć wcześniej, a nie zostawiać ich na zimę. Ale stało się inaczej, ulice rozkopano na całej przestrzeni, a roboty prowadzi się maleńkiemi partyami i to z iście autonomicznym pośpiechem. Wielcy ludzie wymierzyli, oznaczyli, rozpoczęto układanie krawężników. Gdy jednak obywatele i kupcy zaprotestowali, zaczęto znowu burzyć, co się zrobiło i namyślać się, jak będzie lepiej. A tymczasem zima nadchodzi.

Hygiena święcić będzie także tryumfy z okazyi miejsc ustępowych podziemnych w Sukiennicach. Jak się na miejscu naocznie przekonałem wejście do nowych ubikacyi będzie od wnętrza, w tym celu wybijają już otwory. Przyjemny zapaszek będzie się więc teraz rozchodził po Sukiennicach, a nie po Rynku. Także i tu roboty są w tem stadyum, że ukończenia można się spodziewać na zimę, ale w przyszłym roku. Poprzednio uczyniona w jednej z kronik wzmianka, iż otwarcie przypadnie na pierwszą rocznicę proklamacyi Krakowa wielkim, polegała na mistyfikacyi, której ofiarą padł biedny kronikarz, który się obecnie do tego pokornie przyznaje.

Ale zato mamy już betonową altankę koło Rondla, która wygląda jak myśliwski zameczek, ukryty dyskretnie wśród zieloności. Stara blaszana buda powędrowała tymczasem na Plac Szczepański, aby tam służyć wygodzie mieszkańców.

Kto patrzy na tę całą gospodarkę miejską, a od czasu do czasu słyszy narzekania, że miasto jest ubogie, musi powiedzieć, że to nie prawda, jeśli bowiem są pieniądze na prowadzenie takich robót, to o ubóstwie absolutnie mowy być nie może.

Powie mi ktoś może, że jestem zbyt pessymistycznie usposobiony i widzę tylko czarne strony, jaśniejsze zaś umyślnie przeoczam. Zrobiwszy jednak dokładny rachunek sumienia, uderzam się w piersi i wołam: Nie moja wina! Żadnej nie widzę! Cóż bowiem dobrego zrobiła dotychczasowa polityka dla miasta? Mówią jedni, mamy wielki Kraków, ja zaś twierdzę, że tylko na papierze, a twierdzenie to opieram na bardzo autentycznej wiadomości, jakiej mi udzielił jeden z bardzo wpływowych urzędników miejskich, pracujący właśnie nad »wielkim Krakowem«. Gdym go zapytał, kiedy możemy się spodziewać rozszerzenia Krakowa, odparł mi z tajemniczą miną, że tego ani on, ani ja, choć dużo odeń młodszy, prawdopodobnie nie doczekamy.

Chociaż, aby prawdzie dać wyraz, przyznaję, że dzięki staraniom obecnych wielkorządców Krakowa będziemy już w krótkim czasie mieli szpital waryatów w Kobierzynie, nie mogłem się jednak dowiedzieć, na czyich gruntach on stanie. Mój informator szelma musiał wiedzieć, gdyż uśmiechnął się złośliwie i kiwnął ręką mówiąc: »Alboż ja mogę ci powiedzieć? Kto tam wie, co w trawie piszczy«! Szpital ten, uchwalony już przed laty, obecnie okazuje się za małym, choć dopiero jest w projekcie. Słyszałem, że Wydział krajowy ogląda się w okolicy za gruntami, gdzieby mogła stanąć filia owego zakładu, a jak mnie jeden z wtajemniczonych poinformował, mają równocześnie w Bonarce, gdzie są również parcele t a n i o do sprzedania, rozpocząć budowę sanatoryum dla spokojnych waryatów, cierpiących na manię wielkości!

Ha! W każdym razie zapisać to trzeba jako plus w rachunku naszej rządzącej partyi!

NADESŁANE.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. 77252|V.

Kraków, d. 20. września 1909.

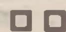
OGŁOSZENIE.

Dotyczy zaprowadzenia rozkładu jazdy w sezonie zimowym 1909/1910.

»Rozkład jazdy wydany dla tutejszego okręgu w dniu 1. maja br. zostaje, po wyłączeniu pociągów t. z. sezonowych, ważnym i na sezon zimowy, t. j. od dnia 1. października b. r. do końca kwietnia r. 1910«.

C. k. Dyrektor kolei państw.

Horoszkiewicz.



Przewodnik handlowo-przemysłowy.

Popierajmy przemysł krajowy!

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny Linia A-B, 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, Szewska 4. Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

APTEKA.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424-6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle. — Zaś przy ul. Długiej Nr. 34. osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthera. 425 6—?

SKŁAD HERBAT i WIN.

JULIUSZ GROSSE, Kraków Rynek główny pałac Spiski. Magazyn herbat i win.

MAGAZYN MEBLI.

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie ul. Szpitalna l. 36.

WYROBY MASARSKIE.

Fabryka wyrobów masarskich Winc. Sataleckiego ul. Floryańska l. 18.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

ZAŁOŻONE W ROKU 1860.

Wyniki operacyi za czas od 1 stycznia 1908 r. do 31 grudnia 1908 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych	505.447	11.428	38.937
Wartość ubezpieczona . . . . Kor.	1.849.538.340	78.946.462	114.724.967
Zebrana premia . . . . „	11.967.793	1.542.795	4.568.487
Szkody wypłacone . . . . . . „	6.662.787	2.188.445	3.310.292
„ nieuregulowane . . . . „	981.847	11.214	457.818
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . . . . „	7.278.754	2.780.916	4.040.248
Rezerwa premii . . . . „	4.797.967	—	30.336.860
Fundusz emerytalny . . . . . „	2.524.020	—	580.477
Czysta pozostałość . . . . . . „	1.534.773	—	516.853
Przyznana dywidenda dla członków „	15%	—	9%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . . . . . Kor.	156.777.751	32.642.816	34.481.300
„ rent . . . . „	—	—	3.837.158
„ dywidendy . . . . . „	32.239.640	874.297	2 798.507

Józef Olkusznik

Dom handlowy i przemysłowy w KRAKOWIE

ul. Sławkowska l. 23, I. p. — Telefon 954 — poleca hurtownie:

WĘGIEL z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie